

oczekiwanych dalszych osiągnięć, udzielał licznym członkom indywidualnych porad i wskazówek.

W dalszym przebiegu Walnego Zebrania uzupełniono skład Zarządu wyborem sekretarza w osobie p. Zofii Zabierzowskiej i zastępcy sekretarza w osobie p. Jadwigi Kolaszkiej.

Następnie postanowiono założyć Kasę Pogrzebową dla członków i po krótkiej a rzeczowej wymianie poglądów uchwalono statut tej Kasy wg projektu opracowanego przez skarbnika Zarządu p. Jamrosza.

Wreszcie uchwalono przymus legitymacyjny dla wszystkich członków przy zastosowaniu legitymacji książeczkowych, wprowadzonych przez Zarząd Okręgowy w Poznaniu.

Ton Walnego Zebrania był nader poważny i powściągliwy, liczebny zaś udział członków był tym razem rekordowy.

Dnia 16 września uzyskaliśmy — dzięki nieustępliwym zabiegom dwu najczynniejszych pań z grona Zarządu, Gicalowej i Zabierzowskiej — przydział 20 ton węgla z Państwowej Centrali Zbytu Węgla i rozprowadzamy ten przydział między członków. Krótki termin usunięcia z państwowego składu przydzielonego nam towaru narzuca nam dość szablonową zasadę rozdziału wedle liter nazwisk. Metoda ta nie zawsze odpowiada konkretnym potrzebom pojedynczych członków, ale jest konieczną z uwagi na rygory, grożące w razie przekroczenia terminu poboru. Niestety nie wszyscy członkowie zżyli się z obecną rzeczywistością gospodarczą, a niektórzy nie zdołali jeszcze zapomnieć czasów, kiedy węgiel dostarczały firmy prywatne, prześcigające się w usługach i gotowe na każde kiwnięcie palca. Jednakże przedwojenne te grymasy należą u nas do rzadkich wyjątków i ogół naszych członków uznaje z wdzięcznością niestrudzone starania wspomnianych dwu pań z Zarządu, które wykołatały ostatni przydział węgla.

Z aktualnych bolączek toruńskiej „komórki” Związku należy podnieść fatalne niedokładności i braki ujawnione w deklaracjach członków złożonych przy wstąpieniu do Związku. Celem usunięcia tych braków, które udaremniają ściśle zestawianie list (wymaganych przez władze z okazji niektórych przydziałów) — wybrano ostatnio „Komisję Weryfikacyjną” pod przewodnictwem wiceprezesa Nowakowskiego, która moźoli się od paru tygodni (ze zmiennym powodzeniem) nad usunięciem tych usterek.

Spectator

Elbląg. Czytając „Emeryta” i zastanawiając się nad każdym słowem myślę, że Pan Bóg szczególną jakąś łaską obdarza emerytów państwowych, pomimo ich licznych wad i grzechów utrzymując przy życiu ludzi ofiarnych, poświęcających się dla nich, walczących o ich prawa.

Uprzytomniam sobie ile listów wpływać musi do Redakcji, jeżeli w każdym numerze znajduje

się obfita rubryka „Listów z Kraju” i „Odpowiedzi Redakcji”.

Z treści odpowiedzi przychodzi do przekonania, że tylko dobrze zorganizowany aparat redakcyjny podołać może tak szerokiemu zakresowi wiadomości z wszystkich dziedzin, poruszanych przez korespondentów i czytelników. Tylko wzorowe prowadzenie fachowego pisma wywiązać się może z tak trudnego zadania.

Widziałem już sporo pism fachowych, którym po kilku numerach zabrakło tematu, widziałem i takie, które z braku wiadomości fachowych zapępniały szpalty rozmaitymi drobiazgami i wątpliwym humorem, nie mającymi nic wspólnego z fachowością.

Za tę Waszą uczciwą i rzetelną pracę składam Wam Zacni i Ofiarni Panowie serdeczne podziękowanie w imieniu tych wszystkich, którzy myślą tak samo jak ja. Szczęść Boże-Waszej pracy!

Dr Tomaszewski, emeryt

Kęty. Szanowny Pan Prezes nie zapomniał może jeszcze mego nazwiska jako byłego prezesa tutejszego Koła a i dziś członka Zarządu. Zetknęliśmy się w czasie srożej okupacji w Warszawie i to gdzie? w osławionej „Rentenkammer”, w której obaj interweniowaliśmy o wypłatę pensji wdowich każdy ze swego rejonu. Z uciechy spotkania poszliśmy do dawnej „Ziemiańskiej” na kawę „Enrilo” i owsiane ciastka.

Mam u siebie „Niemiecki nalot”, piękne wspomnienia Pana, przeżyć ostatniej wojny, czytam go nie wiem po raz który, znajdując zawsze coś nowego, czego przed tym nie zauważyłem, gdyż treść pochłania czytelnika całkowicie, ciekawiąc go coraz mocniej. Polecam go znajomym, gdyż wart naprawdę poznania.

Przeżywałem także ciężkie czasy ale bez piekła „Warszawskiego Powstania”, podczas którego znajdowałem się w Pruszkowie, gdzie dla odmiany mego zawodu prawniczego uczyłem w Gimnazjum i Liceum języków polskiego, łacińskiego, historii i psychologii. Naturalnie nauka była zakonspirowana.

W połowie marca 1945 r. na buforach wróciłem do Kęt, gdzie zorganizowałem na polecenie władz sądownictwo, mimo, że byłem już na emeryturze, obecnie prowadzę adwokaturę.

Czy nasz dyplom Członka Honorowego, który przesłaliśmy Panu przed wojną uchował się, czy mamy go odnowić?

Prosimy o kilka słów, byśmy przekonali się, że Pan zdrow i rześki jak dawniej.

Dr Władysław Dymek

Emerytom w Kętach zasylam serdeczne pozdrowienia, dziękując za pamięć i troskliwość na ręce Pana Dra Dymka.

Nie tylko wasz słiczny dyplom, ale wszystkie inne, które stanowiły dla mnie drogie pamiątki a ponadto całe urządzenie pochłoniął moloch wojny. Wywieziony do obozu z ręczną walizką, która z całą zawartością spłonęła w Warszawie, zastałem mój dom wypłondrowany, bez drzwi i okien, z pogruchotanym dachem, wywalonymi ścianami, ale żyję a to grunt.

Najmilszym i najstosowniejszym podarkiem imiennym i rodzinnym jest „N I E M I E C K I N A L O T” Zygmunta Gizelli. — Do nabycia w Administracji w cenie 200 zł za egzemplarz.